

zagaśle trzymał cygarę; podniósł kartę, rzucił ją na stół... była to dama treflowa. Schyliłem się nad nią, i jeszcze niżej schyliłem, i oczom własnym wierzyć nie chciałem... Treflowa dama, na sztywnym więziona kartonie, sprostowała się nieco, a potem znowu, i znowu, parzyłem jeszcze chwilę... dumnym ruchem głowę do góry podniosła i zimny uśmiech wyleciał na usta. Zadrzałem; przez chwilę serce uderzać mi przestało.

— Tó moja karta! — zawołał ksiązę zeschłym głosem.

— Dama treflowa — szepnąłem cicho do siebie i niżej nad kartą się schyliłem — dama treflowa — powtórzyłem jeszcze ciszej.

— Graj pan! — zawołał bankier niecierpliwie. Było mi coraz goręcej.

— Odrzucam — wyszeptalem ledwie dosłyszonym głosem i wyciągnąłem drżącą ręką najlepszą z kart moich, kerowego asa; był czerwony jak krew.

Karol zgarnął karty, twarz jego lekko się zarumieniła.

— Żle pan grałeś — zachichotał z cicha bankier.

Tymczasem Karol wyciągnął drugą kartę. Podniósł ją białą ręką do góry, chwiał nią przez chwilę w powietrzu, aż wreszcie uderzając nią o stół z góry, zawołał:

— Atut! — padła karowa dziesiątka.

Zimny pot wystąpił na czoło, w piersi brakło oddechu; rzuciłem karty... ja nie miałem atutów.

— *Le jeu est fait* — krzyknął bankier — ksiązę rozdajesz karty.

A dokoła mnie głucha panowała cisza, a śród tej ciszy chichot słycać było bankiera i ciężkie przyspieszone oddechy graczy. Ich szydzące spojrzenia po twarzy mi się ślizgały.

Le jeu était fait. Byłem zgrany, nie miałem nic więcej. A oni coraz to bliżej i bliżej ku mnie postępowali, zbliżali się, ścieśniali mię w zakłete koło. A ja ich oddech czułem na mej twarzy, i słycałem, jak się z nich jeden nad mem uchem schylił i szepnął: „przegrał“ — i drugi i trzeci... a jeden, tak jest, jeden z nich, co miał wilgotne i jak atlas gładkie usta, chwycił mię gwałtownie za rękę i me spalone wargi gorącym splamiał pocałunkiem. I więcej nic nie słycałem, tylko śmiech, gwar i brzęk złota, co po zielonym tańczyło stoliku.

Przyszedłem do siebie. Przedemną stała Rachel; w małych rączkach swych dłoń moją cisnęła.

— Widzisz Wiktorze — szeptała do mnie stłumionym głosem, jak gdyby rozpoczętą kończąc rozmowę — ty masz niepewne karty w rączkach, a on... ja jemu nie wierzę... a jednak, on by potrafił wygrać, nawet tę partję, w której ty byłbyś partnerem. Wiktorze — szeptała dalej cichym, wibrującym głosem — ja nikomu nie wierzę, nikomu! Mnie świat rzucił kłamstwem w oczy, bo mi dał bogactwa i zabrał wiarę w pieniądź. Ja bym jeszcze tylko tym mogła wierzyć, którzy sami wiarę mają; toby była ma sieroca wiara we wierzących... byłabym może szczęśliwą... Ja nikomu nie wierzę, nawet Bóg zbladł przed moim wzrokiem. Ja tym, co mi złoto dają, takim samem płacę kłamstwem; ja im daję uśmiech bez duszy i bez ciepła płomienia...

I mówiła jeszcze długo i długo, a coraz ciszej i ciszej głos jej w pustym salonie rozbrzmiewał.

Byłem odurzony.

— Rachelko! — dał się naraz głos Karola w sąsiednim pokoju słycać — przyjdź-no tutaj ze sakiewką, zgrałem się do nitki.

Rachel wyszła, a ja chwilę jeszcze bez ruchu i bez myśli na otomance siedziałem. Przedemną stała Loreley o czarnym włosie i uśmiechu bajaderki, a w głębokiej gdzieś oddali zażawione szafirowe majaczyły oczy. Musiały mię one daleko, daleko odbiedz, bo w duszy czułem ból, tęsknotę i smutne osamotnienie.

Chwilę tak siedziałem, ale wkrótce zebrawszy przytomność umysłu, porwałem się z miejsca i wybiegłem z białego salonu, gdzie tyle nut zagrało naraz w duszy, gdzie wzięłem pierwsze ziarno niechęci dla przyjaciela. Rachel zaraziła mię nieufnością... kto wie, może mi tylko oczy otworzyła.

Szybko przebiegłem posępny przedpokój, w którym tylko jedna lampa płonęła, a za mną brzmiały śmiechem przeplatane rozmowy graczy.

(Dok. n.)

PRAXYTEL I FRYNE.

Nowoletta z dni zamierzchłych Hellady.

Cyprjanowi Godebskiemu

na pamiątkę dni wajmarskich.

Da ihr noch die schöne Welt registert,
O wie anders — anders war es da,
Da man deine Tempel noch bekränzte,
Venus — Amatusia!

Schiller.

Ou les sources tremblaient, aux baisers de Narcisse...
A. Musset.

W cichej pracowni błdził promień słońca —
Drżał — i z marmurów płał na marmury,
A każda postać życiem palająca,
Zdała się śpiewać chwałę mistrza, który
Na wielkiej skórze z tygrysa spoczywał,
Z rąk Fryny puhar brał — niedbale ziówał...
Dzisiaj ukończył swoją Wenus z Gnido,
Której, bogini z Olimpu pływęła
Morzem, przypatrzeć się...

I gdy Kupido,

Co był wioślarem tajemnej żeglugi,
Wskazał jej posąg, wśród zadumy długiej
Wsparty na wiosle, to zawiść ją wzięła
I rzekła: Gdzież ten śmiertelnik szalony
Widział mię w chwale mojej — bez zasłony?

* * *

Fryne przy lutni pieśń mu ulubioną
Cicho nucila — a gdy jej dziękował,
To przypomniła najwyższej cenioną
Pracę, którą jej Praxytel darował.
Ale ten posąg — rzekła — co sam cenisz
Nad wszystkie twoje... czy słowa nie zmienisz?
Nie — rzekł Praxytel — wskażę ci go, Fryne,
Ten oto, który zaraz pocałuję.
I pocałował: ją!

Nie w tę godzinę

Podejdiesz mistrzu mnie, o nie, dziękuję.

Tyś mi obiecał twóć twych natchnień sily,
Ten, co najwyżej sam cenisz, mój miły!...
Nie było rady... wstał rzeźbiarz w kłopotcie
I rzekł: Wybieraj sama, o kobiato!
Oto dwunasta bogów, w czoła poeie
Megarze danych. *)

Ona rzekła: Nie to!

Oto Junona, Rhea, Prozerpina,
Flora, Ewentus, pogoń Apollina?
Oto Latona sławna z Mautynei,
Marsjasz z swym fletem, Bachus i Menady,
I zapatrzony w źródło Nareyz bład...
Pan kozlorogi, uspiiony wśród kniei,
A tu — zazdrośna Junona z Telei,
Latona z Argos, oto dwie Dianny,
Fortuna! dalej Neptun w fald odziany...
Tu, patrz, Trofonius, do Lebadij dany
Bachus z Elissu, Bachus Callistrata,
Merkur z Olimpji, Saurokton **), odlany
Z bronzu... Tu Fryne stanęła i zmiata
Pyl z jego twarzy, ale poszła dalej...
Paryjski satyr — a, czarę mu nalej!
Periboetos Faun, z Gnidu Wenera,
I Wenus z Kos, co cała zakwefiona,
Od skromnych mistrzów po szkolach sławiona.
Tam znowu szczęście śmiejące wyziera,
Eros i Psyche! Kupido Tespijski,
I Amor dziecko, rzecznik Propontyjski.
Tu masz Metopy z Tébów, Heraklowe,
I muzy z Tespij. Dwa posągi Fryny,
Harmodjus, konny rycerz, i wozowe
Gromkie rumaki, i Kolos jedyny!
Ach! a tam w głębi, pod cegląścianą ścianą,
Nioba! ach! Nioba z boleścią wezbrana
Już kamienieje, dziecię truchlejące
Tulać; a inne giną jak skoszone
Kwiaty wiosenne na młodości łące —
Stary pedagog wzuosi dłonie drżące,
A syn przysłania źrenice olśnione...
Tamten o ziemię runął, powalony,
Temu, jak węgle, co dogorywają,
Zemstą źrenice palą się i gasną,
Ów śmiercią chciałby tamtych zbawić własną,
Ta — pędzi w zgubę!! losy urągają!...
Stanął Praxytel, z miłością je wital,
Choć Skopas na nie od zazdrości zgrzytał.
„Żywą ja byłam, kamieniem się stałam,
Od Praxytela znów życia dostałam!“ ***)

* * *

Fryne się długo, długo zadumała...
Próżno kochanek to i to jej chwalił.
Żadnego z boskich arcydzieł nie chciała,
Chmurna odeszła — on się znów powalił
Na swoją skórę z tygrysa — i zasnął,
Aż jego bogom poranek przyklasną!...

* * *

Pewnego razu...

Praxytel u Fryny

Bawił — i czoło ozdobił różami,
Pil jak ambrozję wina swej krainy
I słodkiej lutni słuchał z piosenkami —
Jak puste dziecko genjusz był dziecinny,
W kolo swej szyi oplatał jej kosy,
I ust koralem oczu jej niebiosy

*) Pausaniasz. I. 40. 3.

**) Pausaniasz o tych wszystkich posągach Praxytela pisze. Jest o nich również w obu Plinuszach.

**) Starożytny epigraf na Niobę, przez Praxytela wykuta w marmurze. Porównaj ten napis z charakterystyką napisu Stozzego na Nocy Michała Anioła w XVI wieku. (P. a.)

Muskał — i szeptał: Amor, nie — jam winny!
Aż wreszcie winem tak głowę zamroczył,
Że na purpurę półsenny się stoczył...
W tem wpadł niewolnik jego —

Krzyknął: Panie!

Pracownia gore!!!

Próżne ratowanie!...

Jak lew się zerwał —

Garściami darł włosy,

I pierś zakrwawił i ryknął: Zginałem!
Ratuj Amora! co w jasne niebiosy
Złotemi skrzydły chce wzlecieć!... Zginałem!...
O, nie zginałeś — rzecze z śmiechem Fryne —
Nie plonie ogień, nie zginię, nie zginę,
Bo tylko chytrze dowiedzieć się chciałam,
Którą z prac twoich sam najwyżej cenisz.
Teraz Amora biorę!

A! umiałam?

Wszak się zakłamała, że słowa nie zmienisz...
I ramionami objęła mu szyję —
Wielkiś!... lecz górą czyje słowo, czyje?

* * *

Stanął Praxytel, jeszcze zadyszany,
Ale z radości samej, że nie splonie,
Dał jej Amora — i rzekł zadumany:
Niech to w pamięci mojej nie zatonie!
A Fryne rzekła: Umieć piec twe chleby,
Oddam go, jeźli... odbuduję Teby!*)

Ernest Buława.

Megara 1871.

Król Hieronim w Warszawie w roku 1812.

Z niewydanego rękopismu Urszuli z Ustrzyckich
Tarnowskiej.

Dnia 3. maja 1812 r., gdy od dwóch miesięcy wojska ogromne dążą do nas z różnych narodów złożone i pod orłem francuskim sprzysiężone, jak rozumieją, że na Moskwę, wczoraj w nocy przybył tu król westfalski Hieronim Napoleon i stanął w przygotowanym dla siebie pałacu Bryłowskim. Przyjechał w nocy, aby nie uczynił żadnej subjekcji wojsku tutejszemu. Minister sprawiedliwości Łubiński i minister spraw wewnętrznych Łuszczewski wyjeżdżali na przeciwko niego, których uprzejmie przyjąwszy powiedział im: „Przyjeżdżam tu na pomoc wam, lecz może tego potrzebować nie będziecie, może wojny nie będzie.“ Rozwodził się potem nad nędzą kraju tego. Z największym uszanowaniem mówił o królu Saskim, pytając czy wie o smutnym stanie tego kraju. Dziś pokazał się na koniu, jadąc na Pragę oglądać warownie. Potocki, jenerał placokomendant, przodkował mu, cały

*) Fryne, kochanka Praxytela, miała być tak bogata, że według niektórych wersyj starożytnych ofiarowała się odbudować gruzy Tebów, było na murach napisano: „Zburzył Aleksander — odbudowała Fryne.“ Widziałem te szczątki niepodźwignięte. (P. a.)

zaś szwadron jazdy polskiej za nim jechał. Są tu z królem hułany westfalskie, którzy mają buty palone, kaski na głowach i choraągiewki białe. Są tu: jenerał Marchan, sztabu jeneralnego szef, Le Comte du Val, marszałek pałacowy, wiele książąt udzielnych z adjutantami, między którymi jest książę Salm. W tę porę gdy to pisałam, ten sam książę Salm przyszedł do mnie, poznałam go dawniej podczas bytności tu samego cesarza. Ojciec tego księcia był jeden z książąt panujących w Rzeszy niemieckiej, do Ligi potem przyłączony, a teraz już do krajów francuskich. Jest on adjutantem u króla westfalskiego w randze pułkownika. Cesarz zawsze obiecuje wynagrodzić mu zabrane ojcu jego księstwo. Ożenił się ten młody książę z panną Ros, Korsykanką, której piękność wychwała; jest z nią bardzo szczęśliwy. Król westfalski jak stanął w Warszawie, zaraz posłał po księcia Józefa.

Dnia 5. maja. Wczoraj król objął komendę nad wojskiem księstwa Warszawskiego, które składa piątą armię wielkiego wojska. Wszyscy rządowi i dykasterje jako i sztab nasz byli u króla. Pierwszych przedstawił mu prezes rady stanu, Stanisław Potocki senator, wojskowych książę Józef Poniatowski. Po krótkiej tej audjencji zaprosił na obiad Stanisława Potockiego i księcia Józefa. W rozmowie z panem Stanisławem powiedział: „Dochodzą mię wiadomości, że wojsko moje źle się sprawiło w drodze w księstwie Warszawskim; nie wiem tego od Polaków, bo się nikt przedemną nie skarzył, wiem to atoli z moich raportów i dam dowód mojej subordynacji na samym jenerale.“

Innych wiele rzeczy mówił o kraju naszym, nadzieję nam dając, że będzie powiększonym. Dziś jest pierwsza rewja wojska polskiego pod Wolą, którą sam król rozkazał z dywizji jenerała Zajączka. Warownie na Pradze wcale się królowi nie podobały, powiedział, że trzy grosze nie warte. Zapytał kto je robił, a gdy mu powiedziano, że inżynierzy francuzcy z rozkazu Napoleona, zamilkł i nic już nie mówił.

Dnia 6. maja. Król był kontent z naszego wojska na rewji. Powiedział księciu Józefowi, że piechota jest dobra (*bonne tres bonne*), konnina bardzo dobra, a artylerja cudownie dobra. Dziś kilka dam, ministrów żony i senatorek były przedstawione królowi, ale dali im pierwiej do zrozumienia, aby o to prosiły. Król każdą osobno w swoim pokoju przyjmował; urzędnik cremoniału dworu wprowadzał jedną po drugiej. Było ich tylko cztery: księżna Wirtemberska, pani Stanisławowa Potocka, prezesa rady senatora wojewody żona, pani Zamojska wojewody

żona, i pani Nicka, kasztelana żona*). Panny nie bywają na tem przedstawieniu. Król bardzo był grzeczny, wiele mówiący, żywy i wcale jest przystojny, podobny mocno do cesarza Napoleona brata swego, ale daleko piękniejszy. Dwa pułki huzarów westfalskich dziś przez Warszawę przechodziły, bardzo piękne; przez Pragę do Karczewa poszły. Król powiedział, że będzie tu trochę wojska mego około Warszawy, ale to w największej spokojności stać będzie. Król westfalski ma dwór okazały i świetny, ale to wszystko na naszym chlebie zaczyna żywić się. Sam król mówił prefekzowi: „Co do mojej osoby, to 300 franków przeznaczyłem na mój stół“ (lecz on więcej ekspensuje, a miasto dopłaca). Wszyscy są żywieni hosztem miasta. Nietylko biorą mięso i furazę, ale wszystkiego co dzień co potrzeba rozkazują sobie dawać od miasta. Jenerał sztabowy Marchant tak żyje, iż co dzień dwie karety miasto mu dać powinno i wszystko co potrzeba do kuchni: wina i piwa, kawy, cukru, za co bony dają, to jest kwity.

Dnia 24. maja. Wielkie przykrości wojsko westfalskie czyni w okolicach. Zabierają woły z plugów, żadnej karności nie masz, król wszystko poblaża i sam żyje kosztem miasta. Ma jakiegoś jenerała, który się zowie Wandam, a którego zupełnie rabusiem nazwałby można, lecz tak mu poblażają, że nie masz na niego kary. Cesarz sam go poważa i wszystko mu jest wolno. Nieszczęśliwa ta okolica gdzie on stoi.

Dnia 6. czerwca. Wczoraj tu przyjechał arcybiskup Maliński nazwiskiem Pradt. Ten jest przysłany od cesarza za posła nadzwyczajnego do księstwa Warszawskiego. Rezydent francuski pan Bignon ma ztąd wyjechać. Cesarz był już w Dreźnie z żoną swoją, dokąd cesarz austrjacki z żoną także i król pruski przyjechali dla widzenia się z nim.

Dnia 26. lipca 1812 r. Sejm główny zwołany został w Warszawie.

Dnia 28. konfederacja generalna stanęła. Królestwo polskie ogłoszone zostało w Izbie sejmowej i po całej Warszawie, a potem po całym kraju. Delegowani wyprawieni do Dreznia, aby król podpisał akt konfederacji, i do Napoleona, aby wspierał nas i utwierdził to ważne dzieło. Wojska francuskie, polskie i sprzymierzone nad granicą stoją. Polacy zajęli już Białą Stok i Grodno. Francuzi są w Trokach na drodze do Wilna, Moskale bić się nie chcą i wstydzie umykają. Sześćdziesięciu kozaków moskiewskich w niewolę Polacy wzięli.

*) Później było więcej dam u króla, w liczbie których i ja byłam.